Nr. 135. Środa 15. Czerwca 1864. Rok III.

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 zł. 30 ct
Z przes. poczt. w państwie austrjack	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieck	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 35 m. tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów. oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M Weintembergera w Paryżu. Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów Gazety Narodowej upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, aby regularną przesyłkę wcześnie urządzić można.

Prenumerata Gazety Narodowej z **przesyłką pocztową** na półrocze od 1. lipca do końca grudnia . . **9 złr. 60 c.**

Na ćwierćrocze od 1. lipca do końca września . . . . . . **4 złr. 80 c.**

Wraz z prenumeratą na Gazetę Narodową przesełać można i prenumeratę na *Dziennik Literacki*, wychodzący pod redakcją Jana Dobrzańskiego, dwa arkusze co tydzień.

Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową na pół roku od **1.** lipca do końca grudnia . . . . . **5 złr. 30 c.**

Na ćwierćrocze od 1. lipca do końce września . . . . . . **2 złr. 70 c.**

Kompletnych egzemplarzy Dziennika Literackiego od 1. stycznia 1864 można dostać dotąd.

Oprócz tego nabyć można wyszłą świeżo powieść A. Gorowskiego: **Raskolnik** za cenę **1** złr. w. a. wraz z przesyłką pocztową.

Obawy konstytucyjne.

Dzienniki ministerjalne uspakajają opinię publiczną co do znaczenia zjazdu monarchów. Zjazdy te monarchów i narady ministrów nie mają być wymierzone przeciw nadanym i praktykowanym swobodom narodów, przeciw konstytucjom. Zdaje się nam iż podobnego uspokojenia nie potrzeba było. W środkowej Europie konstytucje istnieją z własnego natchnienia rządów i zajmują taki zakres, jaki im rządy wytknęły. Okazały się one dla rządów nieodzownym czynnikiem do podniesienia kredytu państwa. O zamachu więc na podstawy własnego bytu rządy myśleć nie mogą. Przeciwnie, jeżli się okaże że obecne konstytucje jeszcze nie są dosyć silne aby ten kredyt utrzymać, to pomimo aliansów, rządy same będą zniewolone początkować w rozszerzeniu swobód, w rozwinięciu liberalnem ustaw zasadniczych.

Zjazdy i narady dyplomatów mogą się jedynie odnosić do stosunków zewnętrznych, do ewentualności wojennych. Monarchowie i rządy ich mogą wiązać się z sobą: albo dla zagwarantowania sobie posiadłości obecnych, a w razie gdyby te były zagrożone, dla wzajemnej między sobą pomocy, przy odporze niebezpieczeństwa; albo dla przeprowadzenia na zewnątrz pewnych planów politycznych, dla odzyskania utraconych ziem lub utraconego wpływu. W jednym jednakże, równie jak w drugim przypadku, gotowość wojenna musiałaby wypływać z porozumienia się monarchów, jeżli to porozumienie dążyłoby do praktycznych skutków. Do gotowości zaś wojennej, czy do wojny samej, trzeba pieniędzy, to jest: kredytu. Przymierze samo nie może dostarczyć ani pieniędzy, ani kredytu. Kredytu rządom użyczyć dziś może w Europie tylko gwarancja reprezentacji konstytucyjnej. Z tego powodu przymierza jakiekolwiek, nie mogą być skierowane do cofnięcia, zmodyfikowania lub obalenia konstytucji. Znaczyłoby to bowiem w chwili wymierzania ciosu na nieprzyjaciela odrzucić precz lub zniszczyć rękojeść od oręża, toporzysko od toporu. Przeciwnie, w podobnej chwili potrzeba jeszcze więcej umocnić rękojeść, jeszcze większe swobody nadać lub przyrzec narodom. Wszak nawet w r. 1813 koalizujący się przeciw Napoleonowi monarchowie najliberalniejsze wydawali odezwy do ludów, największą im przyrzekali swobodę!

Prawda że w razie gdyby przyszło do wojny, skutki jej mogą być wprost przeciwne, lecz również mogą wywołać u rządów konieczniejszą jeszcze potrzebę nadania narodom większych swobód. Ale ani jedno ani drugie nie bywało w chwili działania na zewnątrz jawnym zamiarem rządów, celem ich umów. Wojna zmienia stosunki, nowe wywołuje kombinacje, nowy zaprowadza porządek samą wagą wypadków. Przewidzieć naprzód rezultatu wojny nikt nie może. Nikt więc i orzec nie może, czyli przymierza wojenne w następstwach swych przyniosą narodom rozszerzenie swobód lub ukrócenie. Często despotyczne rządy, potrzebując śród toczącej się wojny pieniędzy na dalszą walkę, zniewolone były narodom nadawać swobody, a nieraz i liberalne rządy z długich wojen wyszły jako despotyczne.

Są to zwykle rezultata nieprzewidzianych wypadków, których strony wojujące nie mają w swej mocy, chociażby nawet naprzód sprzymierzeni postanowili dążyć do jednego z tych celów.

Przegląd polityczny.

Dania. Odstąpienie pretensyj moskiewskich do Holsztynu domowi Oldenburgskiemu, mianowicie w. księciu Oldenburgowi, jako głowie starszej linii Gottorpów, zdaje się popierać w pewnej mierze obmyślany już dawniej projekt. *Opinion Nationale* zauważa w tym względzie, że monarcha „z drugiego końca Europy" odstępuje drugiemu monarsze kraj i naród, do którego „rości sobie prawa od dziada i pradziada. Czy żyjemy w 19. stuleciu czy w połowie średnich wieków?" — pyta przy tej sposobności *Opinion Nationale*.

Rząd **francuzki** wysela ciągle posiłki do Algieru. D. 9. czerwca opuścił Tulon 36. pułk piechoty; pułk 2gi, który stał załogą w Lugdunie, siada na okręta w Marsylii, a dwa inne pułki lugduńskie, 20 i 37, otrzymały tożsamo rozkaz udania się do kolonij francuzkich. Mimo to brzmią urzędowe doniesienia dość pomyślnie. Depesza z Algieru donosi pod d. 9. bm.: „Operacje południowe udały się wszystkie. Jenerał Deligny donosi, że plemiona odstępują od walki. Wieś El Maia, która dostarczała powstańcom żywności, została przez wojsko jenerała Jussufa zniszczoną. Pułkownik Lapasset zniszczył plony na polach Uled-Saburu i Amauczy — przyczem ubił 5 krajowców i uprowadził 1.500 sztuk bydła. Dnia 3. i 4. czerwca pobił jenerał Rose powstańców pod Darben-Abdallah. Dnia 6. powtórzyła się walka, lecz znowu z klęską powstańców. Stracili oni 200 w zabitych. My liczymy tylo 5 rannych."

Anglia. W sprawie podziału Szlezwiku piszą z Londynu do *Botschaftera*: „W tutejszych dobrze poinformowanych kołach słychać, iż gabinet angielski w kwestji podziału Szlezwiku poczyni niebawem energiczne kroki, które wyjdą na jaw dopiero w następnej konferencji. Teraz z wielkim trudem przyprowadzono do skutku zawieszenie broni, lecz co potem będzie? To pytanie mieli przed oczyma Palmerston i Russel, i jak sądzę, będą oni mieć wnet gotową odpowiedź na to pytanie. Rzecz idzie o skuteczne orzeknięcie mocarstw neutralnych, któreby mocarstwom wojującym stanowczo przedłożyło przyjęcie linii granicznej, uznanej przez mocarstwa neutralne za słuszną i sprawiedliwą. Linia ta ma być pociągnięta w kierunku południowym od Flensburga, w kierunku zaś zachodnio-południowym ku Bredstedt, tak, iż Flensburg i Tondern pozostałyby w posiadaniu Danii. Gabinet angielski usiłuje tedy pozyskać Francję dla swych zamiarów.

„Natenczas Anglia wspólnie z Francją — jeżli będzie możebnem — przedłoży na najbliższej konferencji ów projekt podziału, i oświadczy zarazem, iż w razie odrzucenia proponowanej linii granicznej przez którekolwiek z mocarstw wojujących, zastrzega sobie wolną decyzję na wypadek wojny. Grożąca wojną konkluzja angielskiego ultimatum — używam tego wyrazu, gdyż propozycja angielska będzie mieć charakter ultimatum, jeżeli nie co do brzmienia słów, to przynajmniej w istocie rzeczy — ultimatum to, powtarzam, obróci się przeciw temu z mocarstw wojujących, które odrzuci projekt podziału. Mniemają tu, iż można liczyć na poparcie ze strony Francji w tym energicznym kroku, lecz zdanie to nie ma za sobą słusznych powodów. Francja wprawdzie w kwestji podziału Szlezwiku bardziej sprzyja Danii, aniżeli Niemcom; lecz trudno przypuścić, aby Francja z swej rezerwowej polityki przeszła do akcji wojennej. Widzicie więc z powyższego przedstawienia rzeczy, iż pasmo życia konferencji stało się już nader wątłem. bowiem od chwili, w której albo Austrja albo Prusy odrzucą projekt angielski, uważać można konferencję za rozbitą.

„Jakoż istotnie niebezpieczeństwo dość jest wielkie. Nawet w kołach anglo-duńskich nie tają sobie tego, iż mocarstwa niemieckie na ową linię graniczną Flensburg-Bredstedt nie mogą przystać. I jakkolwiek nie ma jeszcze pewności, czy Dania, obstawająca jeszcze zawsze przy linii rzeki Szleji, zgodzi się na projekt angielski, to przecie istnieje pod tym względem przynajmniej prawdopodobieństwo, kiedy przeciwnie ze strony mocarstw niemieckich spodziewają się wszyscy odmowy. Mimo tych posępnych widoków, a może właśnie z ich powodu, angielski gabinet postanowił przedłożyć wspomniany projekt, który jest w stanie wywołać jeszcze raz niebezpieczeństwo wojny europejskiej. Doniosłem wam bowiem niedawno, że umysły ogarnia tutaj coraz większe rozjątrzenie, a agitacja torysów staje się coraz gwałtowniejszą. Przygotowują się oni, zanim jeszcze parlament się rozejdzie, do nowego gwałtownego szturmu, a gabinet chce go właśnie sparaliżować swem energicznem wystąpieniem. Torysi noszą się z myślą, wnieść w parlamencie rezolucję, w której ma być rząd wezwany, aby nie dopuścił iżby Niemcy oderwali Szlezwik od Danii; tudzież aby oświadczył, że Anglia na zniesienie traktatu wtedy tylko zezwoli, jeżeli rzeka Szleja przyjętą będzie za linię graniczną.

Tak tutaj rzeczy się mają. Czy Anglia będzie mieć odwagę, czy będzie mogła wobec postawy Francji rzucić Niemcom rękawicę, nie można orzec z pewnością; lecz nie można wątpić, że kwestja linii granicznej chowa w sobie kwestję wojny. Polityczni zagorzalcy mówią już tutaj o „sprzymierzonych." lecz nie rozumieją pod tem Austrji i Prus, tylko Anglię, Danię i Szwecję!"

Szwajcarja. O drugiej konferencji międzynarodowej, mającej na celu uorganizowanie komitetu ku niesieniu pomocy rannym w razie wojny, na którą to konferencję rada związkowa sprosiła wszystkie państwa, aby ułożyć statuty komitetu, dochodzą już bliższe szczegóły. W przyszłym roku uchwały mają być ułożone w formalny konkordat. Prócz państw Europy mają być zaproszone i pan

O zakładach kredytowych.

(Z powodu dzieła p. Wołowskiego „*O bankach.*")

W rozwoju gospodarstwa krajowego, również jak w każdym innym przebiegu zdarzeń, różnorakie zachodzą zmiany. I tak są epoki gospodarstwa pierwotnego, pieniężnego i kredytowego: to jest wymiana między producentem a konsumentem odbywa się w pierwszej epoce za pomocą produktów lub materjałów do pracy, w drugiej producent otrzymuje w zamian za swoje wyroby i jako zaliczkę do prowadzenia dalszej produkcji pieniądze, nareszcie w najnowszych czasach objawia się jak najusilniejsza dążność zastąpienia pieniędzy kredytem w różnych jego i coraz więcej doskonalących się formach.

Gospodarstwo pierwotne trwało u nas do niedawna. Nietylko właściciel wiejski opłacał swoich robotników i zarządców zbożem i nadawaniem gruntów do używania, ale nawet jako państwo, Polska w drugiej jeszcze połowie zeszłego wieku urzędników niektórych wynagradzała nie stałemi płacami, lecz starostwami. Sprzedaż dóbr narodowych i zniesienie pańszczyzny najbardziej się przyczyniły do przekształcenia gospodarstwa pierwotnego w państwo pieniężne, również jak i każdy przedsiębiorca opłaca swoich robotników gotówką, a wszelkie transakcje handlowe odbywają się w tej epoce zapomocą pieniędzy. Dziś już i ten okres ekonomiczny jest przedawnionym. Pomyślnemu stanowi gospodarstwa krajowego, olbrzymiemu postępowi na polu wynalazków przemysłowych i handlowi, wszelkie przestrzenie kuli ziemskiej ogarniającemu, nie może wystarczyć największa ilość pieniędzy, mimo powiększonego wydobywania kruszczów, na monetę przydatnych.

Umysł ludzki zdołał zastąpić kosztowne te kruszce kawałkami papieru, które ludzkości daleko większą oddają usługę, jak pieniądz kruszcowy. I właśnie na tem zastępstwie pieniędzy papierem — czy to wekslem, czy asygnacją, czy biletami bankowemi — czy czekami, polega działalność i potęga kredytu, którego użycie, prócz wrodzonej inicjatywy przemysłowej, Anglicy zawdzięczają dzisiejszą swoję zamożność i kwitnący stan kraju swego.

Czem wyższy stopień bogactwa kraju jakiego, czem więcej przemysłowy lub handlowy lud jaki, tem mniej stosunkowo do bogactwa używa pieniędzy. Wiadomo, iż w Londynie codziennie odbywają się interesa na miliony, li tylko zapomocą odpisywania lub dopisywania w rachunkach bieżących. Przedewszystkiem zaś, kredyt nie tworzy bezpośrednio bogactwa, lecz umożliwia on użycie martwo leżących kapitałów do pracy produkcyjnej. Podczas gdy dawniej bogacze w skrzyniach bezpiecznych przechowywali nienaruszenie swe skarby w złocie lub srebrze, dziś i pracowity wyrobnik zaoszczędzony grosz swój oddaje do kasy oszczędności, która wypożyczając go dalej na hipoteki lub na zastaw obligacyj i innych wartości handlowych, nie dozwala mu bezkorzystnie zalegać, lecz ciągle puszcza go w obieg, zasilając nim potrzeby handlu, przemysłu i rolnictwa.

Tym pośrednikiem między właścicielami kapitałów, których ci właściciele właśnie użyć nie umieją lub nie mogą, a przedsiębiorcą czy to przemysłowym czy rolniczym, potrzebującym tych kapitałów, są zakłady kredytowe, banki. W dawniejszych czasach, przy nie tak pomyślnym stanie handlu i przemysłu, czynności banków nie były tak mnogie i nie wyrządzały one gospodarstwu krajowemu takiej usługi jak dzisiaj. Potrzeby coraz większe tych gałęzi czynności ludzkości wywoływały coraz nowszy sposób użycia kredytu, rozszerzając tym sposobem działalność banków, będących dziś dźwignią dobrego bytu i pomyślności krajowej. Do niedawna prócz Ameryki północnej i Anglii, istniała bardzo mała ilość banków. Liczba ich od roku 1848 coraz więcej się wzmagała, tak, że dzisiaj nie ma prowincji, a nawet znaczniejszego w Europie miasta, gdzieby nie było jakiego zakładu kredytowego. I tak we Lwowie mamy prócz dawniej istniejącego instytutu kredytowego (który, by zaspokoił konieczne potrzeby właścicieli wiejskich, koniecznego wymaga przekształcenia) — filię banku wiedeńskiego, filię kredytowego towarzystwa, wkrótce rozpocznie swoje czynności bank angielsko-austrjacki we Lwowie, który wszelkie wypłaty dla kolei czerniowieckiej uiszczać będzie, a w niedalekiej przyszłości założyć się mające towarzystwo składów (Entrepot-Gesellschaft) otworzy swe kantory w Galicji.

Kraj nasz, ubogi w kapitały i tylko zasobny w surowe płody i ziemię, przedewszystkiem potrzebuje cudzych kapitałów, któreby otrzymywał pod korzystniejszemi warunkami, bo za mniejszy procent.

Konkurencja zakładów kredytowych w Galicji, zmniejszy stopę procentową wszelkich pożyczek, zaliczek i eskontowań i dozwoli z mniejszem obciążeniem prowadzić przedsiębiorstwa przemysłowe i gospodarstwo wiejskie.

W tych czasach zatem, gdzie użycie kredytu coraz więcej przystępnem będzie dla naszego kraju — obznajmienie się z czynnościami tych zakładów staje się nieodzownem, jak w ogóle większe oddanie się nauce gospodarstwa krajowego — tak nisko u nas stojącej — bardzo byłoby pożądanem.

Dzieło znakomitego ekonomisty, pana Wołowskiego, *O bankach*, nie wzięło sobie za zadanie wyczerpująco obrobić tę kwestję, lecz jest tylko o koliczności owem lubo nadzwyczaj gruntownie opracowującem sprawę, toczącą się teraz we Francji: czy bankowi francuzkiemu przysłuża jedynie prawo wydawania biletów bankowych. Dzieło zatem p. Wołowskiego obznajmia nas z jedną tylko gałęzią czynności bankowych a mianowicie z emisją banknotów i polegającem na niej eskontowaniu weksli. Puszczanie w obieg biletów bankowych tak w Austrji jak i we Francji jest przywilejem jednego tylko banku, podczas gdy inne interesa bankowe pozostawione są konkurencji i wykonywane przez liczne towarzystwa akcyjne. Pan Wołowski jest przeciw wolności banków pod względem wydawania biletów, i przytacza na poparcie swego założenia zgadzające się z nim zapatrywania Napoleona I. i ministra finansów Mollien, Thiersa i innych znakomitości ekonomicznych, nie przytacza jednakowoż mężów stanu i ekonomistów, którzy przeciwnego są zdania.

Pan Wołowski jest przedewszystkiem z tej przyczyny za przywilejem bankowym, czyli monopolem, który rząd oddaje w ręce banku, że wydawanie biletów bankowych uważa jako wypływ praw rządowych, a nie jako gałęź prywatnego przemysłu. Bilet bankowy zastępuje pieniądz, zatem emisja biletów przysługuje równie jak bicie monety rządowi. Tylko warunek ścisłej kontroli rządowej i skoncentrowanie prawa wydawania biletów w jednym banku, dają wedle autora wszelką gwarancję publiczności, że liczba wydanych biletów odpowiednia jest każdorazowym potrzebom krajowym i dostatecznie jest pokryta. Pokrycie dostateczne banknotów jest konieczną podstawą wszystkich banków, bo na niem polega ich wypłacalność, to jest że za okazaniem biletów natychmiast otrzymać można gotówkę, gdyż bilet bankowy o tyle ma niezachwianą stałą wartość, o ile za niego otrzymać można pieniądz kruszcowy.

Nam się wydaje, że właśnie to skoncentrowanie w jednej ręce prawa wydawania biletów bankowych, ułatwiło rządom wejście w interesa z bankami, nadużywanie ich kredytu i spowodowało przez to ich niewypłacalność. Historja nam wykazuje, że bank londyński i paryzki równie jak i wiedeński tylko przez to stały się niewypłacalnemi, iż musiały rządom swoim udzielać znacznych bardzo pożyczek w gotówce, przezco nie mogły przy okazaniu swych biletów wymienić ich na pieniądz. Wedle naszego zdania większe, tkwi niebezpieczeństwo w skoncentrowaniu wydawania biletów i oddaniu tegoż przywileju jednemu zakładowi; dlatego jesteśmy za wolnością bankową i pod tym względem.

Aby czytelnikowi okazać ogrom czynności

stwa Ameryki. Przedłożony w projekcie konkordat opiewa:

1) Rządy zapewniają tworzącym się komitetom wsparcia swą protekcję i ułatwiają im ile możności wypełnienie ich mandatów. 2) W czasie wojny narody walczące zachowują neutralność wobec ambulansów i szpitali; toż samo wobec urzędowych organów zdrowia, wobec dobrowolnie pielęgnujących słabych i wobec mieszkańców kraju, spieszących z pomocą dla rannych, jakoteż wobec samychże rannych. 3) Dla organów zdrowia wszystkich armij lub przynajmniej przydanych do jednej armii w celu pełnienia służby zdrowia, przyjmuje się jednakowa oznaka. Przyjmuje się również dla ambulansów i szpitali wszystkich państw jednakowy sztandar (czerwony krzyż w białem polu.)

Dotąd piętnaście rządów oznajmiło komitetowi o swem przyzwoleniu. Konferencja ma się zebrać w Genewie w sierpniu b. r.

Włochy. Budżet robót publicznych przebył dnia 7. bm. dyskusję, nie dawszy powodu do zaczepek, chociaż poseł Valesio zarzucił ministrowi, jen. Menabrea, że jeszcze zanadto jest jenerałem. I rzeczywiście lubi ten minister w swym departamencie osobiście brać inicjatywę — kierując osobiście każdą sprawę silną dłonią, obala ową apatję kraju, ktora tak często osłabia działanie. Główną zasadą polityki tego męża stanu zamykać się zdają w sobie następujące, wypowiedziane przezeń słowa: „Gdzie naród sam pragnie centralizacji, czyż może rząd chcieć decentralizacji?“ Bilans budżetu na rok 1865 zostanie jutro rozdanym. Nadzwyczajne wydatki wynoszą 106.470,266 fr., nad zwyczajne dochody 61.437,611 fr. Zwyczajne wydatki podano w kwocie 747.359,368 fr., zwyczajne zaś dochody w sumie 564.063,107 fr. Deficyt zmniejszył się o 190 milionów od deficytu w r. 1863 a o 24 milionów od niedoboru z r. 1864.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 11. czerwca.

(K) Dzienniki tutejsze półurzędowe stają po stronie Danii. *Constitutionnel* pisze: „Rozbierając przyczyny sporu, nasuwają się dwie uwagi: pierwsza, iż Dania zgadza się na uczynienie pewnej ofiary a wzbrania się stanowczo czynic jeszcze większą, podczas gdy Niemcom chodzi jedynie o mniejszy lub większy zabór. Położenie więc obu stron jest odmienne, a strona, która czyni ofiarę, musi widocznie więcej budzić sympatji niż strona nabywająca.“ A *la France* dowodzi: „Żądanie granic morskich i lądowych dla Danii, jest rozsądniejsze (niż wymagania Niemiec). Obronę granic dwóch państw wielkich, Rzeszy i Prus, stanowią: 40 milionów ludności i 600.000 wojska, podczas gdy Dania posiada jedynie naturalne lub sztuczne środki obrony. Potrzebuje ona do swego bezpieczeństwa na lądzie silnych twierdz a do zabezpieczenia swoich morskich interesów dobrych portów wojennych.“

Mówią tu głośno iż Francja upiera się przy granicy Szlei i Dannewirku, co powyższe cytaty z dzienników półurzędowych zdają się potwierdzać.

La France usiłuje wobec właściwej Rzeszy wyjaśniać zasługi Francji w sprawie duńskiej. Gabinetowi francuzkiemu głównie zależy na odciągnięciu mniejszych państw niemieckich od przymierza z Austrją, Prusami i Moskwą.

„Czy zadaniem Francji, pisze ona, jest odstręczac od siebie naród 50milionowy, z którym graniczy tak bezpośrednio? Czy mamy się od tak szlachetnego narodu odosobnić, od narodu, który śród europejskiej cywilizacji zachował swą oryginalność? Mamyż się oddalać od tak uczonego, oświeconego ludu, który połączył najwznioślejsze spekulacje filozofii z najobszerniejszym rozrośnięciem się nauki ludowej, a od którego dzieliły nas tylko nieporosumienia?“

Ani na chwilę nie spuszcza tutejszy gabinet z oka wido[illegible] utworzenia federacji skandynawskiej. Ażeby ją przywieść do skutku, poświęcił by i część Sz[illegible], aż po Flensburg, to jest byłby za je[illegible]niem Rzeszy.

Spodziewają się tu w tych dniach przyjazdu lorda Granvi[illegible], który ma tu przybyć dla umówienia się o ostateczne ultimatum Francji i Anglii. Ultimatum to postawić mają zachodnie mocarstwa obadwa stronom wojującym. Jeżli nie będzie przyjęte przez którąkolwiek stronę, zachodnie gabinety cofną się od konferencji, zostawiając sobie decyzję dania pomocy tej stronie wojującej, która przyjmie ich projekt.

Głoszą tu, iż to ultimatum ma obstawać za linią graniczną Szlei i Dannewirku, ale nie stawia żądania, aby Kielu nie ogłaszano portem wojennym Związku, a Rendsburgu związkową twierdzą.

Od dnia 6. czerwca zaprzestano tu ze składek i innych funduszów dawać i najpotrzebniejszym z nowej emigracji wsparcie pieniężne, wezwawszy ich wprzód, aby szukali zarobku i oddali się pracy.

[illegible]

banku francuzkiego, przytaczamy tu niektóre liczby. I tak wartośc eskontowanych weksli wynosiła w 1863 roku 5.688 milionów franków; — zaliczki na obligacje, akcje lub papiery długu publicznego, przechodziły pół miliarda franków; — bieżące rachunki obejmowały jako maximum 294 milionów fr. Diskont, mimo że przy koncu roku podniósł się do 7 od sta, nie dochodził w przecięciu do 5 od sta. — Takiemi to liczbami operują zakłady kredytowe! Jak w takim kraju nie ma być dobry byt, kiedy każde przedsiębiorstwo tak jest wspieranem i za tak niską cenę otrzymuje potrzebne kapitały!

W naszym kraju, mało handlownym, posiadającym mało kapitałow, ani eskontowanie wekslów ani zaliczki na zastawione papiery, obligacje i akcje nie będzie najważniejszą czynnością zakładow kredytowych. Przeważnie rolniczy kraj nasz potrzebuje do zasilenia tej gałęzi bogactwa krajowego banków hypotecznych, a do zaspokojenia potrzeb chwilowych, np. przy bardzo nizkich cenach zboża, udzielania zaliczek. Zadaniem tem ostatniem ma się zająć właśnie Towarzystwo składow, zastępujące tak dobrze znane z krolestwa Polskiego Domy komisowe, do których założenia kraj nasz jakoś dojść nie mógł. Towarzystwo to przyjmowąć będzie na swoje składy surowe produkta: zboże, spirytus, wełnę. To daje w zamian odpowiednie zaliczki za mierny bardzo odsetek. Na żądanie zatrudnia się to towarzystwo i sprzedażą tych produktów, a będąc w bezpośrednich stosunkach ze wszelkiemi targami europejskiemi, będzie w stanie daleko korzystniej uskutecznić sprzedaż aniżeli pojedynczy właściciel.

Poznań 12. czerwca.

W pierwszych dniach tego miesiąca zdarzyło się w Kościanie, że kilkunastu osadzonych w domu poprawy więźniów politycznych usiłowało chronić się ucieczką z więzienia, w którem ich zamknięto bez sądu i bez śledztwa na samowolny rozkaz pana landrata Madai, pomocnika pana Bärensprunga w obwodzie rejencji poznańskiej. Dyrektor zakładu, pan Zaluskovsky, Niemiec, uznał w swej wysokiej sprawiedliwości, że winowajców należy surowo ukarać — plagami. Zaczęto więc kłaść jednego po drugim z więźniów na ziemię, (a wszyscy niemal należą do klas oświeconych), i niemiłosiernie ich bić batami. Trzydziestu kilku doznało tej haniebnej chłosty, a między nimi wymieniają jednego rodowitego Francuza, p. Dotis, i dawnego ucznia gimnazjum ostrowskiego, pana Mielickiego. Wypadek ten długo się nie zdołał przedrzeć do wiadomości publicznej, gdyż go ukrywano starannie; przecież niektóre szczegóły, z ust do ust podawane, wnet po całem rozbiegły się księztwie. Czekałem jednakże umyślnie na potwierdzenie tych wieści z wiarygodniejszych źródeł, i dlatego dopiero dzisiaj donoszę wam o tym smutnym wypadku, o ile się mogłem o nim dowiedzieć od osoby, przybywającej z Kościana. Taż sama osoba mówiła mi, że w Kościanie samym do 190 więźniów politycznych dotąd już osadzono w domu poprawy, a mimo to liczba ich z dnia na dzień się pomnaża.

U nas od kilku dni nieco więcej niż zwykle ożywione miasto z powodu jarmarku na wełnę. Przecież ani części nie ma obywatelstwa z prowincji, które się dawniej w tym czasie do Poznania zjeżdżało, bawiąc już aż do końca kontraktów świętojańskich. Ulice przepełnione bywały pojazdami i przechodniami i co krok mógłeś napotkać znajomego. W Bazarze na wielkiej sali łączono się ku wspólnej zabawie, którą urozmaicały wieczory tańcujące, podwieczorki w Dębinie, lasku o pół mili od miasta położonym na Wartą, wyścigi konne i inne ochocze rozrywki, śród których załatwiano interesa, nabywano i wydzierżawiano dobra, i nieraz wydawano córki za mąż. Dzisiaj smutno w Poznaniu, a większa część wełny przybyła bez właścicieli, którzy uwięzieni już to w Berlinie, już to na Winiarach, już to uchodzą i kryją się za granicą. Zdarzało się, że jeden obywatel sprzedawał wełnę czterech innych swych sąsiadów, niemogących się osobiście zatrudnić interesami. Przy obiedzie w Bazarze, gdzie dawniej zwykle do 300 osób siadało do stołów, zaledwo 50 tą razą się zgromadziło. Nie widziałeś też nigdzie wesołej twarzy — wszyscy zasępieni i poważni; wszakże już się zbliża d. 7. lipca, a z nim proces publiczny naszych ziomków w Berlinie.

Tutejszy rzecznik, pan Janecki, wyjechał wczoraj do Berlina; ma on bronić 12 więźniów od zarzutu zdrady stanu. Przeniesionym do Moabitu ziomkom naszym niezmiernie obostrzono więzienie; niewolno im jak po 2 godziny dziennie używać przechadzki w ogrodzie więziennym, gdy tymczasem w Hausvogtei niejedną mieli rozrywkę, jak np. kręgielnię, bilard i swobodę przechadzania się nawet po mieście w towarzystwie strażnika.

Z województw pogranicznych bardzo smutne dochodzą nas doniesienia. Wszędzie rozprzężenie obok szalonego barbarzyństwa. Jeden tylko udzielę wam fakt z wielu innych, świadczący o bezprzykładnem rozpasaniu niektórych oficerów moskiewskich. Otóż ustęp z listu, pisanego z Augustowskiego:

„W miasteczku Sopoćkinie naczelnikiem wojennym był niedawno jeszcze major Rosenmejer. Niopodał w Swiącku są groby familijne Wołłowiczow. W końcu miesiąca marca złożono w nich ciało młodziutkiej a nadzwyczaj pięknej panienki z tejże rodziny. Ow major Rosenmejer pod pozorem szukania jakoby ukrytej broni w tych grobach, zaszedł wkrótce po pogrzebie do nich na rewizję, podczas której jednemu z antenatów, dawno tam spoczywających, odrąbał pałaszem głowę, a ciało rzeczonej panienki własnemi rękoma tak zrewidował, że to się nie da opisać — nie dla tego jeszcze, iż w języku przyzwoitym niema wyrazu na oddanie podobnej niegodziwości, ale raczej dla tego, że to tak niepodobnem zdaje się być do prawdy, tak poniżającem i haniebnem dla godności człowieczej iż smutno, bardzo smutno jest nawet pomyśleć o tem, że w środku Europy coś podobnego stać się mogło. Odłóżmy na stronę osobistą obrazę naszą, a wtedy obraza całej ludzkości, w tem bezeceństwie dokonana, jest tak krzyczącą, że zapewne każd mu przyjdzie na myśl: jaką też karę poniósł ten zbrodzień za ten czyn niesłychany? Otóż przeniesiono go z miasteczka Sopoćkin do innego miejsca. Jestem nawet przekonany, że w razie gdyby fakt ten przeszedł do wiadomości publicznej, ogłosiłby *Dziennik Powszechny* zaprzeczenie.“

Wszakże i doniesieniom o owych potwornych balach, urządzanych przez wojsko w Łomży i Tykocinie, o które urzędowne pomiędzy władzami sądowemi, administracyjnemi i wojskowemi toczyły się korespondencje, *Dziennik Powszechny* z największą bezczelnością zaprzeczył.

Inflanty polskie, w kwietniu.

Rok już upłynął od czasu pamiętnej w dziejach powstania inflantskiego sprawy marienhauskiej. Rok ten główni przedstawiciele ruchu przebyli to w więzieniach petersburgskich, to w kazamatach petropawłowskiej twierdzy, to wreszcie w turmach i podziemiach Dynaburga.

Obywatel Antoni Ryck, dekretem komisji polowej nazwany „naczelnikiem partji,“ skazanym został przez nią na rozstrzelanie. Murawiew zmienił wyrok, zasyłając go na całe życie na Sybir do ciężkich robót z odjęciem szlachectwa i majątku. Towarzysze jego, Michał Wejde i Kazimierz Sejtan, mają tenże los dzielić, pierwszy przez lat 20, drugi przez lat 15. Siostra młodsza Antoniego, p. Marja Ryckówna, skazana początkowo do Tobolska, zostaje zesłaną na wygnanie do kostromskiej gubernii z odjęciem majątku i obostrzeniem 6 miesięcy ścisłego więzienia na miejscu. p. Ilmelda Ryckówna, wiedziona miłością ku siostrze, bez żadnego obwinienia dzieliła z nią więzienie, jedynie dla tego, ażeby młodej siostry nie zostawić samej między Moskwą.

Lecz w pewnej kartce: z podpisem (Marja, mającej styczność z dziełem, więc przedstawionej przez denuncjantów jako p. Marji Ryck — którą wszakże przy ścisłym rozbiorze sędziowie uznali iż nie była przez obwinioną pisana — przy konfrontacji z dawnemi listami p. Ilmeldy Ryckówny, czterech członków komisji zrobiło ważne odkrycie, że litery B. i S. mają podobieństwo z temi, które były pisane przez niewiadomą osobę, i ztąd dowód jasny, iż p. Ilmelda musiała ów list podpisać imieniem siostry a zatem winna dzielić z nią i nadal więzienie, wygnanie i konfiskatę majątku.

Trzecia siostra Antoniego Rycka, Alina Lipska, wdowa po witebskim marszałku gubernialnym Janie Lipskim, mimo zeznania nawet denuncjantów, iż podczas organizacji w Marienhauzie śmiertelnie chorą była: za to że, według zdania Murawiewa, musiała wiedzieć o zamiarach brata a władzom moskiewskim go nie wydała, zsyła się z czworgiem dzieci na wygnanie do Woroneża. Majątek jej i kapitały natychmiast zostały objęte sekwestrem, z posiadłości zaś małoletnich winna płacić trzecią z rzędu kontrybucję i ciągły 10ty procent.

Ludny niegdyś i kwitnący Marienhauz, gdzie tyle ubogich i potrzebujących znajdowało wsparcie, przytułek i opiekę, stoi dziś opustoszały i smutny. Szkółki łotewskie, gdzie się dzieci wiejskie po katolicku kształciły, wzbronione i zniesione przez Moskwę, a na ich miejsce opłacany przez rząd Moskal naucza je po moskiewsku. Wszyscy denuncjanci zostali wynagrodzeni za swoje rzemiosło, a znany w tej mierze Romuald Brzeziński otrzymał od Moskwy pozwolenie zamieszkania w głębi Moskwy, obawiając się w kraju własnym pozostać.

Powiedziano rodzinie Antoniego Rycka, że jeśli złoży 1000 rs., nie poprowadzą go pieszo jak innych, lecz wygodnie powiozą. Rodzina chciała zastawić swe mienie by mu oszczędzić bolesnej pielgrzymki. Antoni wszakże nie przyjął ofiary, bo chce do końca dzielić dolę swych towarzyszy, z nimi być przykutym do jednego łańcucha, z nim przejść drogę wygnania.

Dnia 25. marca, gdy świat cały prócz Moskali, święcił w duchu pamiątki męki Zbawiciela, wywieziono z Dynaburga okutych w kajdany, skazanych za sprawę marienhauzką rodaków. Otóż ich nazwiska:

I. Obywatele ziemscy i szchlata: 1. Antoni Ryck z powiatu rzeczyckiego, b. porucznik, skazany na wieczną katorgę. 2. Ignacy Ulanowski, z luupiskiego powiatu na 20 lat katorgi. 3. Adam Czasnicki, z siebieskiego powiatu na lat 12 katorgi. 4. Władysław Ciapiński, do kopalni na wieczne czasy. 5. Kaźmierz Sejtan na 20 lat katorgi. 6. Onufry Połoński, do ciężkich robót w fabrykach na 8 lat. 7. Jan Siedłowski, na posielenie do Syberji.

II. Urzędnik: 8. Jan Rutkowski, na 20 lat do kopalń.

III. Studenci petersburgscy i akademicy: 9. Janusz Żarnowski, 10. Władysław Dyszlewski, 11. Michał Szostak — wszyscy trzej do ciężkich robót w fabrykach na 8 lat. 12. Michał Kładnicki, 13. Michał Poczobut, 14. Edward Szmatowicz, 15. Fortunat Charkiewicz, 16. Wilhelm Trzeciak, 17. Aleksander Bukowski, 18. Dymitr Stiepanowicz — wszyscy na posielenie do Syberji. 19. Eliasz Żukow na 10 lat do katorgi. 20. Uczeń dorpackiego uniwersytetu Michał Wejde, do kopalń na 20 lat. 21. Uczeń konstantynowskiej szkoły w Petersburgu Eustachy Bejnar, na posielenie do Syberji.

IV. Włościanie: 22. Ambroży Staszkiewicz, 23. Feliks Maciejowski, obydwaj do rot aresztanckich, 24. Edward Szaff, 14-letni chłopiec w sołdaty. 25. Stanisław Izdebski, na posielenie.

V. Obywatelki i dworne panny: 26. Alina Lipska, wdowa po witebskim marszałku gubernialnym na wygnanie w głąb Moskwy. 27. Marja Ryckówna i 28. Ilmelda Ryckówna, obiedwie na wygnanie do Kostromy. 29. Marja Karpowicz do ołonieckiej gubernii po etapie, i 30 Helena Szaff na posielenie do Samary po etapie.

Prócz powyżej podanych osób mnóstwo innych wywieziono odtąd lub wtrącono do dynaburgskiej twierdzy. Między innemi wtrącono do ostrogu w Dynaburgu pannę Elżbietę Sidorowicz. Wspominamy ją tutaj dla tego, by wszyscy, którzy płaczą po niej, wiedzieli gdzie jest, — a płaczących być musi wielu, bo ręka tej Polki chrześcianki niejedną otarła łzę, niejednego nakarmiła i odziała, nie do jednego łoża śmierci nosiła pociechę. Cała Litwa zna tę duszę!

Dnia 8. b. m. odbyła się druga już z rzędu rewizja w świątyni dynaburgskiej, tak ścisła tą razą, iż nawet Przenajświętszy Sakrament wyjmowano z kielichów. Wszędzie też za rozkazem sekretnym, wydanym do pośredników i starszyn, namawiają włościan pod groźbą wysyłki na posielenie w Sybir, do prawosławia i chrzcenia dzieci nowonarodzonych przez popów.

Egzekucje nie ustają. Dnia 14. b. m. o godzinie 9. rano rozstrzelano na placu przed twierdzą dynaburgską 21letniego młodzieńca, śp. Przemysława Kołłba, syna Michała, zesłanego do Permy, a brata skazanego obecnie do ciężkich robót. Był on uczniem szkoły inżynierskiej w Petersburgu i pochodził z powiatu lepelskiego. Czternaście kul rozszarpało jego ciało.

Ziemie polskie.

Warszawa. Berg pwrócił do Warszawy 9. t. m. wieczór z Kowna i z Królewca, dokąd odprowadzał cara.

Z różnych okolic Kongresówki donoszą o nowo wynalezionym powodzie nakładania kontrybucyj. W skutek bardzo licznych w każdym powiecie, choć drobnych utarczek w r. z., znajdują się po lasach i polach mogiły poległych w boju; otóż teraz naczelnicy wojenni kazawszy niekiedy odkopać taką mogiłę a znalazłszy kilka ciał, twierdzą iż to są powieszeni przez powstańców, — i nakładają kontrybucję na dziedzica, na którego gruntach ciała te znaleziono, lub na całą okolicę.

Zdaje się, że rząd moskiewski odstąpił od planu zniesienia klasztorów, a natomiast używa wszelkich środków w celu ściągnięcia dochodów klasztornych a wyznaczenia zakonnikom stałej pensji. Wykonanie tych zamiarów powierzył rząd moskiewski niezdolnym a z prawosławnym fanatyzmem postępującym oficerom. Ściągnięte dochody, które olbrzymiej dochodzą sumy, obrócone zostaną nie na cele oświaty, jak się to dziać zwykło w cywilizowanym świecie — ale na cele wojenno-policyjne. Zresztą w całej tej sprawie klasztorów dzieją się takieżsame krzywdy i nieporozumienia jak przy uwłaszczeniu włościan. Rządowi chodzi w każdej sprawie przedewszystkiem o przeprowadzenie swej politycznej tendencji. I tak niedawno proponował jeden z dyrektorów rady administracyjnej 14 urzędników do posunięcia na wyższy stopień. Jenerał Trepow, członek rady, kazał sobie dać listę i zaraz na następnej sesji zadecydował, że ze względów politycznych nie pozwala na awansowanie żadnego z tych 14 urzędników. Przy wielkim braku swiatłych urzędników sądowych jest ten krok rządowy moskiewski istną klęską dla urzędów polskich — ileże wszystkie wakujące po deportowanych lub oddalonych urzędnikach miejsca obejmują ludzie ciemni, najczęściej Moskale.

Dyrekcja kaliska Towarzystwa kredytowego wystawiła znowu 18 a radomska 6 majątków ziemskich za raty zaległe na licytację.

Dnia 8. b. m. zszedł nagle z tego świata jenerał-lejtnant Jermołow, komendant warszawskiej aleksandrowskiej cytadeli. Ciekawiśmy czy zostawił jakie pamiętniki.

Dziennik Powszechny nie przestaje miotać jadu na naród polski i na religię katolicką, a o głowie kościoła katolickiego wyraża się w numerze piątkowym z szyderstwem i lekceważeniem, na jakieby się najbrudniejsze świstki jawne i pokątne za granicą nie zdobyły. Ogłaszanie takich rzeczy w urzędowym organie, w kraju polskim i katolickim, mogłoby samo jedno posłużyć na świadectwo, jak ciężkim jest los kraju, gdzie tak przemawiają organa władzy.

I oto w numerze z dnia 10. b. m. *Dziennik Powsz.* w rubryce kroniki powtarza za petersburgskim korespondentem *Gazety Mosk.* następującą, jak mówi, „ciekawą anegdotę: Pewna moskiewska pani niedawno była w Rzymie. Należy ona do starożytnej rodziny, której jedna gałęź przyjęła niegdyś wiarę katolicką i dotąd ją wyznaje, a nasza podróżna jest Moskiewką od stóp do głów i wyznania prawosławnego. Wszelako zapragnęła widzieć papieża. Razem z nią podróżowali dwaj siostrzeńcy; zaproponowała im, aby z nią razem poszli; starszy odmówił, młodszy się zgodził. Przybywają do Watykanu; dama wymawia swe nazwisko, — nazwisko to jest szacowne dla świata katolickiego — i podwoje otwierają się na rozcież(!) Ojciec święty z rozkoszą błogosławi ją, sadza koło siebie, bierze obie jej ręce, łaskawie pieści ją wzrokiem, zaczyna mówić; i długo i wiele dobrego mówi o Polsce i katolicyzmie, a złego o Moskwie i odszczepieństwie. Dotknęło to małe książątko, lub zrobił on tylko poruszenie, które zwróciło uwagę papieża, tak, że wtenczas dopiero spostrzegł(?) iż chłopczyk miał na sobie moskiewską koszulkę i kaftan. Natenczas zmieniwszy cokolwiek ton, pytał swego gościa, czy jest Moskiewką czy Polką. — „Moskiewka jestem, była odpowiedź, i prawowierna“ (orthodoxe, prawosławna).

— Ale przecież i odszczepieńcy nazywają się prawowiernemi, czy jesteś katoliczką? Rodaczka nasza musiała wyznać, że chociaż jest prawowierna, ale wschodniego obrządku.

„Natenczas papież wypuścił jej ręce ze swoich i zaczął wyrzucać jej prześladowania, na jakie wystawiona jest w Moskwie jedyna religia chrześciańska. Księżna odpowiadała, że wiadomości Ojca św. są mylne; Ojciec św. obstawał, zapalał się, dowodził; dama uśmiechała się, przeczyła, zwracała oskarzenia. .... Komizm tej sceny doszedł do olbrzymich rozmiarów! Rzymski monarcha nakoniec zrozumiał to i powstając rzekł: „Błagam Najwyższego, aby połączył wszystkie kościoły katolickie i odsłonił wam wasze obłąkanie; spodziewam się, że modlitwa moja kiedykolwiek będzie wysłuchana i dla tego błogosławię cię.“ Przyjmując to błogosławieństwo księżna dodała, że i my „modlimy się o połączenie kościołów, i że kościół wschodni z radością przyjmie na swe łono powracającą do niego siostrę swoją.“

Nie potrzebujemy podobno tracić ani słowa na podnoszenie całego podłego cynizmu w tym opisie. Czegóż się spodziewać od ludzi, tak na wskróś zgniłych zepsuciem, i jakaż ich przyszłość?

Podobno *Dziennik Powszechny* wstydził się podawać sam opis przyjęcia drugiej tak zwanej deputacji włościańskiej przez Berga, po powrocie jej z Warszawy. Teraz podaje opis za korespondentem warszawskim do *Gołosu*. Nam to przyjęcie było już wiadome, i jużeśmy pokrótce o niem donieśli — sądząc jednak, że donoszący o niem

w części — koncypował. Teraz w samym *Dzienniku Powszechnym* za *Gołosem* czytamy, że scena cała owa arcykomiczna, w istocie się odbyła. Sam *Gołos* drwi z deputatów jak z Siamczyków. Do czego to może kierunek lichy doprowadzić! Oto co czytamy w najświeższym *Dzienniku Powsz.*:

„W dniu 25. maja hrabia Berg przyjmował w Zamku deputatów, którzy powrócili z Petersburga; przytem zaszła rozczulająca scena, wskazująca, w jakiem położeniu byli poprzednio polscy włościanie. Hrabia Berg, wszedłszy do sali, pozdrowił deputatów i powiedział im, że widziawszy w Petersburgu łaskawość dla nich monarchy i miłość ludu moskiewskiego dla ludu polskiego, powinni, rozszedłszy się po wsiach, zawiadomić swych sąsiadów o wszystkiem, co widzieli i słyszeli. Następnie wywołany został jeden z deputatów z gubernii płockiej, kolonista Rau, któremu hrabia namiestnik, za przyaresztowanie przez niego jeszcze w styczniu 1863 r. pięciu powstańców, przypiął złoty medal. Pożegnawszy się z deputatami, hrabia chciał już wyjść z sali, kiedy nagle jeden z deputatów, stojący w odległym kącie sali, rzucił się na kolana i podpełznął ku hrabiemu; za nim rzuciło się na kolana jeszcze kilku innych; reszta pokłoniła się prawie do ziemi i skierowała się ku namiestnikowi, który sądząc, że rzecz idzie o jaką prożbę, postąpił kilka kroków naprzód. Włościanie, którzy jak Siamczykowie pełzali naprzód, już przysunęli się do hrabiego i otoczyli go mówiąc, że nie mają go o nic prosić, zaczęli okazywać swą wdzięczność, całując jego szaty i nogi; wielu płakało. Scena w istocie była rozczulająca i znacząca; przypominała ciężkie czasy. Po tych nieudanych wylaniach się, deputaci ciągle otaczając namiestnika, zawołali „hura!“ i cisnęli w górę czapki.“ Zapomniał korespondent dodać, że tymi pełzającymi Siamczykami byli koloniści, a nie włościanie polscy.

Za *Gołosem* powtarza *Dziennik Powszechny* następujący opis jednego ustępu przyjmowania tej drugiej takzwanej deputacji włościan z Królestwa w Petersburgu.

„W niedzielę d. 22. maja w wielkim teatrze miało miejsce przedstawienie, na którem znajdowali się przybyli niedawno do Petersburga deputowani od włościan polskich. Po objedzie, wyprawionym dla nich w Carskiem Siole, deputaci przywiezieni zostali do teatru. Wszyscy oni są to ludzie niemłodzi i poważni; przybrani w sukmany granatowe i szare, nader czyste, podobnie jak się ubierają zamożni kozacy i mieszczanie w Małorosji.

„Wiedząc, że deputaci polskich włościan będą w teatrze, poszliśmy nieco wcześniej dla przypatrzenia się im. O godzinie 7. otworzyły się drzwi parterowe, i deputaci weszli długim szeregiem do sali. Zajęli oni w krzesłach kilka rzędów ostatnich, z prawej strony. Potrzeba było widzieć jak olśnieni byli nasi goście wielkością sali, jej przybraniem, wspaniałym żerandolem, odbijającym nieskończonemi odbłyskami setki płomyków gazowych. Długo nie siadali oni, i oglądali wszystkie piętra lóż, malowany sufit, zasłonę, podając jeden drugiemu swoje uwagi. Zwolna zaczęła się zbierać publiczność, orkiestra nastroiła instrumenta i zagrała uwerturę baletu; zasłona się podniosła. Goście nasi drgnęli i ciekawie wlepili oczy w scenę. Przeszedł prolog, zaczął się akt pierwszy. Pp. Stukolski i Krzesiński byli jakby w szczególniejszem usposobieniu; rozśmieszali do łez, szczególniej w scenie, gdzie poszukującym ich żandarmom przedstawiają się jako wędrujący tancerze, tańczą najzabawniejszą kaczuczę i w niej nadzwyczaj zręcznemi i komicznemi skokami i grymasami wykręcają się od schwytania. Wszystko to bawiło nadzwyczajnie gości Polaków. Potrącali oni siebie nawzajem łokciami, chichotali się najdobroduszniej i cieszyli jak dzieci. — Niepodobna opowiedzieć wykrzykników, jakie się niektórym wydzierały; w przekładzie na moskiewski język straciłyby całe swe znaczenie narodowe, swój koloryt i prostotę dobroduszną. — Ale oto i zaczął się „Moskal Czarownik.“ Większość gości nie pojmowała języka, ale zato niektorzy z nich, mieszkańcy powiatów graniczących z gubernią wołyńską (tak zwanego Polesia), radośnie zachichotali, usłyszawszy swe rodzinne narzecze. Kiedy się jednak zjawił p. Artemowski, prawdziwy czumak-chochoł, kiedy p. Leonow zaśpiewała piosnkę „spati mini ne choczetcia;“ zachwycenie ich nie miało granic. „Oce harno! oj sławno! o bisowa żinka, jak harno spiwaje,“ szeptali Małorusy jeden do drugiego, omal nie wyskakując z swych miejsc!.... Wesele włościańskie (Wesele w Ojcowie) sprawiło jeszcze więcej zadowolenia większości deputatów. Rozmaite, miłe uchu i za serce chwytające dźwięki; cudny krakowiak, szalony oberek, dzielny mazur, prześliczni tancerze i ładne tancerki, migający się w bogatych kostiumach narodowych przed ich oczyma; niezwykłe ożywienie ziomka Krzesińskiego w zgodnie wykonanych figurach, przy doskonałem odtańczeniu przezeń mazura — wszystko to działało na nich czarująco. Nie czuli, że są w gościnie, u obcych, lecz zdawało się im, że jakaś siła czarodziejska przeniosła ich w strony rodzinne, że duchy jakieś przemieniły ich braci, żony, siostry w takich dzielnych zuchów i lekkie, zachwycające kobiety.... — Przy wsiadaniu deputatów do do dworskich dorożek, zwróciliśmy się do nich z zapytaniem, czy im się podobało to co widzieli? Jeden z nich odpowiedział, że nic podobnego we śnie nawet nie widział, że długo nie zapomni Petersburga i będzie o nim opowiadał swym dzieciom, wnukom, krewnym i znajomym. I rzeczywiście silne wrażenie musi wywierać Petersburg, a tembardziej teatr na prostego człowieka, wieśniaka, który może ani razu nie porzucał swego domowego ogniska, nie widział nic, prócz pastwiska, łąki, lasu, prostej izby, słomą przykrytej, a może niekiedy tylko drewnianych domków swego miasteczka powiatowego.“

Kto zna jak poważny i stateczny jest nasz kmieć, ten pojmie jakie wrażenie musiało sprawić na nim widowisko baletu petersburgskiego, przewyższającego wszystkie inne balety. Co powie włościanin, kiedy mu taki deputat opisze, jak to wobec najstarszych czynowników i jenerałów moskiewskich, a nawet wobec najdostojniejszych osób, tańczą gorzej niż nago i gorzej niż po pijanemu kobiety publicznie śród oklasków!

Kronika.

Wykaz

prawomocnych wyroków c. k. sądu wojennego krakowskiego, zapadłych w miesiącu maju 1864.

I. Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej według §. 66 c. k. k.

1. Karol Śliwiński z Krzeszowic, 30 l. wyrobnik, na 4 miesiące więzienia, zaostronego 2razowym postem w każdym tygodniu. — 2. Jan Styliński z Wadowic, 25 l. krawiec, na 4 mies. więzienia, zaostrz. założeniem kajdan i 2razowym postem w każdym tygodniu.,— 3. Józef Swoboda z Kent, 20 l. szewc, na 3 miesiące więz., — 4. Józef Pierzchała alias Sypała z Trzebini, 18 l. szewc na 3 miesiące więz., dla obu zaostrz. 2razowym postem i założeniem kajdan. — 5. Antoni Schattauer z Czotkowic, 19 l. student, na 4 mies. więz. — 6. Jakób Nowotarski z Chrzanowa, 22 l. wyrobnik, na 6 mies. więz., (powtórnie). — 7. Jan Taworski, 19 l. z Przemyśla, subjekt cukierniczy, na 8 mies. więz., (obciążony zbrodnią obrazy majestatu, od której został uwolniony z braku dowodów, i przestępstwem przeciw publicznym zarządzeniom). — 8. Kazimierz Okas z Jadownik, 20 l. były student, na 2 mies. więz. — 9. Józef Leszczyński z Potoka, 23 l., nauczyciel szkoły trywialnej, uwolniony z braku dowodów. — 10. Michał Peterkiewicz 48 l., urzędnik izby handlowej, uwolniony z braku dowodów. — 11. Konrad Hubicki, fałszywie Krzyżanowski z Błędowska w Polsce, ekonom 22 l., śledztwo zaniechane; za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym, 14 dni aresztu śledczego policzono za karę. — 12. Franciszek Schieferstein, 25 l. z Krakowa, czeladnik szczotkarski, uwolniony z braku dowodów. — 13. Franciszek Korczyński z Smolanki, 23 l. technik, 14. Ludwik Żmuda z Balic, 44 l. kmieć, 15. Mikołaj Guja z Jaworzna, 31 l. kmieć, 16. Józef Ritter z Jaworzna, 45 l. górnik, 17. Maciej Raczke z Biały, 26 l. czel. szewski, 18. Jan Türna z Jaworzna, 26 l. czeladnik szewski, 19. Andrzej Wujta z Libiąży, 27 l. górnik, 20. Wojciech Pogoda z Jaworzna, 21 l. górnik, 21. Kazimierz Gwóźdź z Libiąży, 22 l. górnik, 22. Antoni Kowalski alias Zatorski z Kalwarji, 19 l. terminator szewski, 23. Gustaw Dobiński z Krakowa, 20 l. technik, każdy na 3 miesiące więzienia. — 24. Józef Hian z Pragi, 19 l. czeladnik ślusarski, 25. Antoni Grossner z Krakowa, 24 l. czeladnik tokarski, 26. Grzegorz Blazkiewicz 44 l. z Krakowa, wyrobnik, 27. Franciszek Aleksander recte Grąbkowski z Pelzec w Polsce, 19 l. terminator piekarski, 28. Józef Obłudowicz z Żywca, 20 l. czeladnik rymarski, każdy na 2 miesiące więzienia. — 29. Józef Suski z Kotzmanu na Bukowinie, 38 l. stanu wolnego, dyurnista, na 5 miesięcy więzienia. — 30. Ferdynand Rayl z Suczawy na Bukowinie, 38 l. wysłużony żołnierz, na 6 miesięcy więzienia. — 31. Adolf Kukiel, fałszywie Antoni Winnicki z Hrubieszowa w Polsce, 24 l. student, uwolniony z braku dowodów; za przestępstwo przeciw publicznym zarządzeniom 14 dni aresztu śledczego policzone za karę. — 32. Józef Fischer z Brodli, 26 l. m. kmieć, na 1 miesiąc więzienia, zaostrzonego 2razowym postem w każdym tygodniu i 14dniowem odosobnieniem (za przewóz prochu.) — 33. Szymon Śliwiński z Tenczyna, 36 l. majster ślusarski (żandarm narodowy), 34. Ludwik Morawiecki z Krakowa 28 l. kucharz, (żandarm narodowy), 35. Wacław Ziliński 28 l. z Krakowa, czeladnik krawiecki, 36. Marjanna Zilińska 28 l., żona poprzedniego, 37. Michał Puczkowski z Warszawy 34 l., oficjalista prywatny, 38. Antoni Mamert Grodzki z Konstantynopola 20 l. student, 39. Stanisław Walewski, z Krakowa, 20 l. technik, wszyscy uwolnieni z braku dowodów. — 40. Józef Jodłowski z Skawiny, 18 l. terminator stolarski, na 3 miesiące więzienia (powtórnie). 41. Marcin Mrówka z Jadownika, 19 l. student na 2 miesiące więzienia. — 42. Maciej Konecki z Witszicz w Morawie, 32 l. rzeźnik na 1 miesiąc więzienia. — 43. Ignacy Mazur z Nowej góry, 27 l. wyrobnik, na 1 rok ciężkiego więzienia (obciążony zbrodnią kradzieży.) — 44. Kornel Chwalibóg z Bielopola, 45 l. właściciel dóbr uwolniony z braku dowodów (liwerunek broni i koni).

(C. d. n.)

Jego Ekscelencja c. k. namiestnik jenerał komenderujący fmp. Aleksander hrabia **Mensdorff-Pouilly** udał się wczoraj rano koleją żelazną w podróż za urlopem. Powołany na tymczasowe zastępstwo c. k. namiestnika Jego Ekscelencja jenerał fmp. Józef baron **Bamberg** przybył dnia onegdajszego wieczornym pociągiem kolei żelaznej do Lwowa.

Jego ces. król. Apostolska Mość raczył najwyższem pismem własnorecznem z dnia 5. czerwca r. b. poruczyć Jego Ekscelencji fmp. Józefowi baronowi **Bamberg** pełnienie funkcji w zastępstwie Jego Ekscelencji c. k. namiestnika Galicji, tudzież komenderującego jenerała w Galicji i Bukowinie, Aleksandra hrabi Mensdorff-Pouilly, podczas niebytności jego za urlopem.

W sprawie **Dziennika Polskiego** zapadł wczoraj popołudniu wyrok. C. k. sąd krajowy na wniosek prokuratorji uchwalił zaraz z początku tajność ostatecznej rozprawy ze względu, iżby artykuły poszlakowane, a po części skonfiskowane, nie dostały się do publiczności. Dlatego i my nie możemy podać szczegółowego sprawozdania. Ostateczna rozprawa zajęła cztery posiedzenia, z których jedno przypadło nawet zrana w niedzielę. Trzy posiedzenia poświęcone były szczegółowemu przesłuchaniu obżałowanych, którzy bronili się ile możności zwięźle, nic chcąc przeciągać rozprawy.

W poniedziałek zrana nastąpiły wnioski prokuratora i obrońców. Zastępca prokuratora, p. Wang, obstawał przy oskarzeniu w całej rozciągłości i wniósł imieniem c. k. prokuratorji wymiar kary na pana Abancourta 14 lat ciężkiego więzienia, 4.000 złr. utraty z kaucji *Dziennika Pol.*, utratę szlachectwa i praw obywatelskich, a na pana H. Rewakowicza, 12 lat ciężkiego więzienia, przypuszczając okoliczności łagodzące, jakoto: nieposzlakowane życie obżałowanych, więzienie śledcze i t. p.

Pp. obrońcy: Rodakowski i Żminkowski w gruntownych mowach, ze stanowiska prawniczego rozbierając istotę zarzuconych czynów, wykazywali niewinność obżałowanych. Nareszcie sami obżałowani wnieśli ostateczną swą obronę. C. k. sąd po długiej rozwadze, uznał pana Ks. d'A. winnym zbrodni zakłócenia spokojności publicznej (za art. „o budżecie“ i „Odezwa Hercena“) z §§. 65 i 66 k. k., tudzież winnym wykroczenia przez podburzanie (za art. „Pastwiska i t. d.“) z §. 300 i przez zachwalanie czynów karygodnych (za art. o zamachach warszawskich) na mocy §. 305 k. k., i skazał go na dwa lata ciężkiego więzienia, 2.000 złr. utraty z kaucji, utratę szlachectwa i td.; — pana H. R. zaś uznał winnym wykroczenia przez zachwalanie czynów karygodnych i skazał na 3 miesiące zaostrzonego aresztu, przystępując całkiem do motywów ck. prokuratorji. Natomiast obu obżałowanych uznał za niewinnych zarzuconej im zbrodni stanu.

Trybunał składali c. k. radcy krajowi pp. Semkowicz jako prezydujący, Dzierzyński, Drdacki, Jorkasch i Vrabetz, jako asesorowie.

Dnia 11. bm. odszedł, jak donosi *L. Z.*, ze Lwowa koleją żelazną **transport 23 powstańców**, z których 10 będą internowani w Königgratz, 7 wydaleni za granicę państwa austrjackiego, reszta zaś ma być odstawioną do miejsc rodzinnych. Tymże samym pociągiem odwieziono także do Krakowa dwóch 10letnich chłopców w celu powrócenia ich rodzicom, od których przed kilkoma tygodniami zbiegli.

Od naocznego świadka dowiaduje się *Lemb. Ztg.* o **internowanych w Königgraetz** w Czechach następujących szczegółów: „Dopiero od listopada 1863 roku poczęto w twierdzy tej internować powstańców polskich, i w tym celu ustanowiono tam osobną komisję z organów, wchodzących dotychczas w skład c. k. dyrekcji policji w Pradze, pod naczelnym kierunkiem nadkomisarza, mówiącego biegle po polsku, któremu dodano także potrzebną ilość straży policyjnej. Do d. 1. bm. liczono w Königgratz w ogóle 885 internowanych, z których wszakże wypuszczono już wielu na wolność lub przeniesiono w inne miejsca, tak że z dniem 1. bm. cyfra internowanych wynosiła tylko 701 osób. Między tymi znajduje się 3 księży, 3 doktorów medycyny, 4 chirurgów, 1 doktor praw, 10 prawników, bardzo wielu obywateli, właścicieli dóbr, urzędników i rzemieślników. Z włościan nie masz tam już ani jednego. Internowani pomieszczeni są w obszernem zabudowaniu o 32 sypialniach. Dla każdego internowanego przeznaczone jest łóżko żelazne, jakich zwykle używają w wojsku — bardzo czysto utrzymywane. Osobną salę, mogącą pomieścić do 800 osób, przemieniono na kapliczkę w której codzien rano odprawia się msza św. Organistą w tym zaimprowizowanym domie Bożym jest jakiś internowany. Wszyscy internowani podlegają zwierzchnictwu wojskowo duchownemu, obowiązki duchownego wypełnia jakiś internowany ksiądz z zakonu OO. dominikanów. Każda sala ma swego „gospodarza“, mianowanego ze strony władzy i internowanych, który wraz z dwoma dodanymi mu pomocnikami, obowiązany jest czuwać, aby w sali panował pokój i porządek. 26 internowanych utrzymuje się własnym kosztem, reszta zaś dostaje z traktjerni, urządzonej w twierdzy za 12 kr. w. a. codziennie porcję rosołu, sztukę mięsa i jarzyny, a na inne potrzeby 18 kr. na rękę gotówką; prócz tego ubiór potrzebny itd. Przy wydawaniu potraw obecnym jest zawsze jakiś nadzorca urzędowy, który szczególnie na to ma uważać, aby żywność była dobrą i dostateczną.

„W traktjerni znajduje się także bilard, który oczywiście prawie nigdy nie jest próżnym. Jedną z sal przekształcono na szkołę i zaopatrzono w tablice, stoły i t. p.; uczą tam internowani, posiadający więcej wykształcenia, drugich. Codzienne odbywa lekarz wojskowy ścisłą rewizję między internowanymi, chorych odwożą do szpitalu. Liczba chorych internowanych jest stosunkowo bardzo małą a dotychczas zmarło tylko dwóch. O godzinie 6. rano wzywa trąbka do wstawania, o pół do 8mej na mszę św., o 9tej do odbierania żołdu, o 11tej do składki na obiad, o 6tej popołudniu bije pierwszy capstrzyk, o 7mej drugi, po którym wszyscy, którzy wyszli na miasto, muszą być już w twierdzy. Do godziny 10tej wieczór mogą internowani palić w salach światło, a ci, którym władza na to pozwoli, i dłużej.“

Konfiskata. Dowiadujemy się z *Narodnich Listów*, że dnia 6. b. m. skonfiskowano w Pradze na rozkaz c. k. prokuratorji fotografię, przedstawiającą chorążych, którzy szli na czele towarzystw spiewaków, przybyłych do Pragi na obchód uroczystości świętojańskiej.

Ostatnie wiadomości.

Z Paryża donoszą, że wszystkie pozory przemawiają za tem, iż dwór Tuilerjów odpowie na zjazd monarszy w Kissingen zaraz z góry stanowczem ujęciem się za Danią. W każdym razie spodziewają się w Paryżu, że rząd porzuci dotychczasową bierną politykę.

Niejako potwierdzeniem tej wiadomości jest doniesienie z Londynu. „Francja — piszą z tamtąd — uczyniła nagły zwrot na korzyść Danii. Ile ztąd przybędzie rzeczywistej pomocy Danii, pokaże się dopiero w dniach przyszłych. Francja chce za jednym zamachem dwa osiągnąć cele. Chce najpierw przywieść konferencję ad absurdum, gdyż w razie płonności konferencji ministerjum upaść musi a kongres przyjść może do skutku.

„Nad oboma temi planami pracuje Francja dość otwarcie — a książę Morny także nie w innym celu tu bawi. Już na wczorajszym (d. 9.) świetnym stynie na korzyść francuzkiego towarzystwa dobroczynności, w którym miał udział cały wielki świat, nie tajono się z tem wcale, że lord Derby i Disraeli gotują olbrzymi wspólny zamach na Palmerstona.

„Dnia 9. zbierano już podpisy do jakiegoś adresu, ktory ma wręczyć Disraeli królowej. Dziś jest to już wiadomą wszystkim tajemnicą, że na najbliższem posiedzeniu parlamentu wniesie d'Israeli adres, ktory ma być najoczywistszem wotum nieufności dla obecnego ministerstwa, a lord Derby zaproponuje zwołanie europejskiego kongresu. Utrzymuje się to mniemanie, że obecny gabinet angielski zanadto jest słabym i kruchym, aby go eksplozja tych min nie wysadziła w powietrze.“

Z Londynu donoszą pod d. 10. czerwca: „W sprawie duńskiej przygotowuje się zwrot. Clarendonowska restytucja serdecznego porozumienia między Anglią a Francją zaczyna być prawdą a „wnioski pośredniczące“, z jakiemi ks. Latour d'Auvergne występuje po raz pierwszy i za obrębem konferencji angielskiej, uważane są przez państwa zachodnie za ultimatum w całem znaczeniu. Zapewniają w niektórych kołach, że wnioski posła francuzkiego są tak sprawiedliwe i praktyczne, iż sława zgody między Danią a Niemcami tylko Francji przypaść może.“

Do *Kolońskiej Gazety* piszą z Paryża: „Przykład szczególniejszej wstrzemięźliwości i bezinteresowności dał niedawno w Londynie hr. Apponyi, gdy mu lord Russel przedłożył poufnie duńską depeszę z d. 2. b. m., w której na przypadek, gdyby się zgromadzenie konferencyjne nie zgodziło do tego dnia na przedłużenie rozejmu, zapowiedzianem było dalsze wznowienie walki, a mianowicie blokada pruskich portów. Gdy lord Russel udzielił tej wiadomości austrjackiemu posłowi, miał przy tem zamiar wybadać go o ewentualnem zachowaniu się na taki przypadek Austrji, przyczem wspomniał, że gdyby Austrja wysłała swoją flotę na Bałtyk, angielska nie próżnowałaby także. Hrabia Apponyi miał na to odpowiedzieć, a mam powód wierzyć w autentyczność tej wiadomości, że Austrja nie wyszle swej floty na Bałtyk, raz aby udowodnić swe zamiłowanie pokoju, a powtóre aby sporowi duńsko-niemieckiemu nie nadawać bezpotrzebnie większych rozmiarów i nie przyspieszać wybuchu palnych materjałów we wszystkich kątach i kończynach Europy.“

Podług listów z Bukaresztu udało się księciu Kuzie nietylko przekonać Portę o potrzebie najnowszych zmian, przyczem mu wielce miał pomódz markiz de Moustier, ale uzyskał nadto sympatję i pomoc angielskiego posła, sir Bulwera, który na najbliższej radzie konferencyjnej przemawiać i głosować będzie za Kuzą w sprawie dóbr kościelnych.

Urzędowe dzienniki pruskie ogłaszają niezmiernie długi szereg oficerów i żołnierzy, którzy za odznaczenie się w wojnie szlezwickiej otrzymali wojskowe dekoracje. Uwagi godnem jest zawsze, że z pułku pozuańskiego, a więc czysto polskiego, sami tylko niemieccy oficerowie i podoficerowie otrzymali krzyże i ordery — a jeden tylko Polak dostąpił zaszczytu że otrzymał jakiś malutki krzyżyk wojskowy, choć właśnie Poznańszczanie zdobyli Dyppel i oni jedni pod Missundą ocalili honor pruskiego oręża.

Journal de St. Petersbourg potwierdza, że baron Mejendorf, sprawujący interesa moskiewskie w Rzymie, otrzymał rozkaz wręczenia Antonellemu listów, odwołujących Kisielewa z poselstwa w Rzymie.

Ostsee Ztg. pisze, że we wsi Trąbkach, pow. gostyńskim, kilkuset włościan uderzyło na komisję moskiewską, zaprowadzającą ukazy carskie o uwłaszczeniu, i pobiło jej członków. Oddział wojska carskiego, przywołany na miejsce, bagnetem i kolbą „przywrócił porządek“.

Wszystkie komisje rzeczone powołano na d. 13. b. m. do Warszawy, gdzie ma nastąpić całkowita ich reorganizacja.

Patrole kozaków polskich, działających na Podlasiu, zatrzymują szybkowozy na trakcie lubelsko-warszawskim, jak donosi *Schl. Ztg.*

Biržanskie Wiedomosti podają listę powieszonych lub rozstrzelanych w maju b. r. w gubernii radomskiej osób. Znajdujemy tam 15 nazwisk, między temi 8 żołnierzy moskiewskich, 6 szeregowców i oficerowie: Franciszek Paszek, tudzież Matwiej Bezkiszkin, były sztabskapitan objeżczyków. Dnia 14. maja rozstrzelano Jędrzeja Deuisewicza, studenta i naczelnika żandarmów polskich. Był on synem Denisewicza, naczelnika hrubieszowskiej komendy żandarmów moskiewskich, którego dawniej powiesili powstańcy.

Towarzystwo kolei lwowsko-czerniowieckiej zaprotokołowało swoją firmę w wiedeńskiej Izbie handlowej w trzech językach. I tak w angielskim: Imp. Roy. priv. Lemberg-Czernowitz Railway-Company, w polskim: „Ces. król. uprzyw. Towarzystwo kolei lwowsko-czerniowieckiej“ i w końcu po niemiecku.

Przed kilku dniami pisały dzienniki, że większa część internowanych w Austrji powstańców polskich, za wyraźną zgodą Moskwy, otrzymała pozwolenie udania się do Francji i Szwajcarji. *Presse* dowiaduje się, że wiadomość ta jest całkiem bezzasadna. Niektórym, swobodnie w krajach niemiecko-słowiańskich, na własnem utrzymaniu mieszkającym wychodźcom polskim, a więc osobom nieinternowanym, dano wprawdzie pozwolenie do wyjazdu za granicę, lecz masa powstańców, internowana po twierdzach, pozostaje tam dotąd i nadal.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 15. czerwca. Cesarz, cesarzowa i hr. Rechberg wczoraj wieczór odjechali do Monachium. Tam zabawią dwadzieścia i cztery godzin, poczem udadzą się dalej w podróż do Kissingen.

Paryż d. 14. czerwca. Flota angielska popłynęła wczoraj do Spithead. Tam będzie stać w pogotowiu, aby w razie potrzeby udać się mogła natychmiast na Bałtyckie morze.

Londyn d. 15. czerwca. Zwołane na dzisiaj posiedzenie konferencji nie odbędzie się. Odłożono je na jutro.

Część urzędowa.

— Jego c. k. Apostolska Mość raczył najwyższem postanowieniem z dnia 4. czerwca r. b. nadać najłaskawiej sekretarzowi namiestnictwa we Lwowie Józefowi Dziób Majewskiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, tytuł radzcy namiestnictwa z uwolnieniem od taksy.

— Ministerstwo stanu mianowało koncepistę ministerjalnego Antoniego Stonowskiego, sekretarzem namiestnictwa w Galicji.

Obwieszczenie.

— Nr. 4363. W miasteczku Pomorzanach cyrkule Złoczowskim, wchodzi od d. 16 czerwca r. b. ekspedycja pocztowa w życie, która się przyjmowaniem listów i gazet, przesyłką pieniędzy i innych wartości aż do wagi 10 funtów zajmywać i do przesełania tychże tygodniowo czteryrazową pocztę wózkową utrzymywać będzie.

Ta poczta wózkowa będzie odchodzić z Pomorzan w niedzielę, wtorek, czwartek i sobotę o godzinie 10. przed południem, a do Złoczowa o 1. godzinie 30. minucie po południu przybywać. Zwrotna poczta ze Złoczowa nastąpi tego samego dnia o 2 godzinie 30 minucie po południu, i czas jazdy ustanawia się na 3 godzin i 30 minut.

Co z tą uwagą do publicznej wiadomości się podaje, że do składu tej ekspedycji następujące gminy należeć będą:

Z powiatu zborowskiego: Torhow, Machnowce, Bohutyn, Pomorzany, Bubszczany, Żabin, Kalne, Rozhadów, Hadów, Józefówka.

Z powiatu złoczowskiego: Czyziów, Uhercze, Koropiec, Wicyn, Meroszówka.

Z powiatu przemyślańskiego: Dunajów, Biała, Pisarówka, Rekszyn, Potoczany, Krasnopuszcze.

Z powiatu brzeżańskiego: Plichów, Wolica, Urman.

Z powiatu kozowskiego: Koniuchy, Augustówka.

Od c. k. galic. dyrekcji pocztowej.

Lwów, dnia 28. maja 1864.

Kurs lwowski, z dnia 14 czerwca

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski		5	34	5	41
Dukat cesarski		5	36	5	43
Moskiewski półimperjał		9	30	9	42
Moskiewski rubel srebrny		1	77	1	79
Pruski talar kur.		1	70	1	72
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	73	25	74	—
Galic listy zast. m. k.	bez kuponów	76	88	77	65
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	74	17	74	83
Pożyczka narodowa.	bez kuponów	80	—	80	75
Akcja kolei żel. gal.	bez kuponów	238	75	240	75

Kurs wiedeński, z dnia 14 czerwca

	W. a. gl.	W. a. ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	72	80
Pożyczka nar. 1854 5%, za 100 gl. m. k.	80	40
Losy z r. 1860	97	10
Akcje banku narod. za 1000 gl.	789	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	195	10
London 10 funt. szterlingów	114	30
Dukaty cesarskie sztuka	5	44
Srebro za 100 zlr. w. a.	113	50

Przyjechali d. 13. czerwca

Pp. Bełkowski J. z Rosji, hr. Dzieduszycki J. z Jurczowiec, ks. Radziwiłł F. z Berlina, hr. Kapri D. z Chliwestie, Głogowski A. z Bojańca, Zawadzki A. z Suszczyna, hr. Krasicki M. z Krakowa, Skrzyński F. z Krościenka wyżnego, Haupt K. z Rzeszowa, Hartmann D. z Hankowy, Bernatowicz H. z Satnik, Przedrzymirski M. z Maćkowic.

Wyjechali d. 13. czerwca

Pp. Falesz H. do Wiednia, ks. Radziwiłł F. do Berlina, Warteresiewicz M. do Zastawny, Dylewski M. do Rolowa.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Drukiem Kornela Pillera.